

teraz puławy

PUŁAWY | KAZIMIERZ DOLNY | NAŁĘCZÓW

29 MAJA 2020 | BEZPŁATNY DODATEK DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE Z PIĄTKOWYM WYDANIEM DZIENNIKA WSCHODNIEGO I TYGODNIOWYM PROGRAMEM TELEWIZYJNYM

Syberia i Antarktyda w Puławach

NOWA ATRAKCJA Władze województwa lubelskiego zamierzają utworzyć w Puławach Muzeum Badań Polarnych. Znajdą się tu eksponaty związane m.in. z badaniami polskich polarników prowadzone za kołami podbiegunowymi oraz na Syberii. Tymczasowym adresem nowej placówki ma być ul. Mickiewicza 29 w Puławach

RADOSŁAW SZCZĘCH

Uruchomienie w Puławach nowego muzeum polarnictwa od 1,5 roku stara się Andrzej Piotrowski z Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Jego starania zaczynają przynosić efekty. W budżecie województwa na uruchomienie placówki przeznaczono już pół miliona złotych, a radni sejmiku w środę przyjęli uchwałę o powołaniu nowego muzeum (28 głosów za, 4 wstrzymujące się).



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

W następnej kolejności możemy spodziewać zatrudnienia osoby na stanowisko dyrektora muzeum, którego zadaniem będzie pozyskanie eksponatów, zorganizowanie docelo-

wej siedziby muzeum oraz doprowadzenie do jego fizycznego otwarcia. Tymczasowym adresem Muzeum Badań Polarnych ma być biuro w budynku Medycznego Studium Zawodowego przy ul. Mickiewicza 29

Tymczasowym adresem Muzeum Badań Polarnych ma być biuro w budynku Medycznego Studium Zawodowego przy ul. Mickiewicza 29

im. PCK przy ul. Mickiewicza 29 w Puławach.

Samo muzeum, jeśli powstanie, będzie jedyną placówką tego rodzaju w Polsce. Docelowo gromadzić ma zbiory związane z polskimi badaniami prowadzonymi za kołami podbiegunowymi, a więc w Arktyce, Antarktydzie (z otaczającymi ją wodami), a także na Syberii. W obszarze zainteresowań nowego podmiotu mają być także badania nad działalnością geologiczną (aktywność lądolodu) na obszarze obecnej Polski. Placówka ma samodzielnie pozyskiwać tego rodzaju zbiory, kupować je, a także prowadzić własne badania archeologiczne w poszukiwaniu cennych zabytków.

Zadaniem muzeum będzie także organizacja wystaw, konkursów, konferencji naukowych, spotkań autorów, szkoleń, sprzedaż pamiątek itp. Oprócz tematyki polarnej, wojewódzka placówka będzie mogła groma-

dzić zbiory dotyczące dziejów miasta Puławy.

Finansowanie ma być zapewnione przez dotacje z województwa, a także własną działalność komercyjną. – Liczymy również na wsparcie ze strony Ministerstwa Kultury – przyznaje Janusz Wawerski, przewodniczący rady powiatu puławskiego.

Z planów otwarcia nowej placówki zadowolony jest prezydent Puław. – Popieram wszystkie inicjatywy, które zmierzają do tworzenia nowych miejsc pracy oraz uatrakcyjniania oferty naszego miasta – przyznaje Paweł Maj.

Gdzie i kiedy otwarte zostanie Muzeum Badań Polarnych – tego jeszcze nie wiemy. Jedną z docelowych lokalizacji branych pod uwagę jest budynek PTTK przy ul. Czartoryskich. Priorytetem ma być dostępność nieruchomości dla ruchu turystycznego, co wiąże się z położeniem w centralnej części miasta lub przy jednej z jego głównych ulic.

Kobiety nie chciały rodzić w szpitalu zakaźnym

ZDROWIE Uruchomienie szpitala zakaźnego w Puławach doprowadziło do skokowego spadku ilości przyjmowanych porodów. Ich liczba, licząc od 13 marca, spadła o ponad 60 procent. Lekarze wierzą, że strach z czasem minie, a statystyki wrócą do normy. Pomoc ma w tym likwidacja zakażu rodzenia z udziałem osoby bliskiej.

Gdy w marcu oznajmiono, że szpitalem zakaźnym dla województwa lubelskiego będzie SP ZOZ w Puławach, ilość przyjmowanych przy ul. Bema porodów gwałtownie spadła. W naj-



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH / ARCHIWUM

Ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego liczy, że mamy z Puław znowu zacząć rodzić w miejscowym szpitalu

lepszych miesiącach przed pandemią na świat przychodziło tutaj nawet powyżej 80 dzieci miesięcznie. W ostatnich dwóch – około 30, czyli o ponad 60 proc. mniej.

– Strach zawsze ma wielkie oczy. Pacjentki bały się zakażenia, podobnie jak my. Wszyscy musieliśmy zmierzyć się z czymś nieznanym, ale wyszliśmy z tego obronną ręką. Od 13 marca, zachowu-

jąc zalecane środki ostrożności, przyjęliśmy 67 porodów. Wszystkie nasze pacjentki były zdrowe. Żeby mieć pewność, testowaliśmy je dwukrotnie, wypisując do domów z poczuciem pewności, że wszystko jest w porządku – mówi dr Tomasz Janczarek, ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego w puławskim SP ZOZ.

Te 67 udanych porodów, z których narodziły się zdro-

we dzieci to powód do dumy puławskiego położnictwa, które zdało ważny egzamin. Żadna z kobiet, która odważyła się w ostatnich miesiącach urodzić w Puławach, nie została zakażona. Zdrowie zachowali także wszyscy członkowie załogi. O powrót do ilości porodów notowanej przed pandemią będzie jednak trudno.

– Staramy się wrócić do tamtych wyników, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że będzie to trudne. Oferujemy naszym pacjentkom świetne warunki, mamy piękne, przestronne, jednoosobowe sale i zapewniamy pełne zaopiekowanie. Wierzymy

więc, że liczba rodzących będzie rosła. Jesteśmy pełni energii i optymizmu – przyznaje dr Janczarek.

W związku z odmrażaniem puławskiego szpitala specjalistycznego, porody na życzenie pacjentek, znów mogą być przyjmowane z udziałem osoby najbliższej. Od czerwca wznowiona ma zostać natomiast usługa darmowego transportu do szpitala dla kobiet w ciąży (taksówką puławskiej korporacji Elmo). Na dłużej z pacjentkami zostaną natomiast obowiązkowe testy na obecność koronawirusa.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Więcej miejsca na handel

PUŁAWY Ponad 2,3 mln zł będzie kosztować budowa nowej części targowiska przy ul. Dęblińskiej.

Za pół roku plac targowy w pobliżu marketu Leroy Merlin powiększy się o dodatkowe 123 stanowiska. O komfort zakupów zadba stalowo-blaszana wiatra o powierzchnię 1,1 tys. mkw. Na miejscu wzniesiony zostanie także nowy budynek z toaletami dla sprzedających i kupujących, poko-

jem matki z dzieckiem, biurem i szatnią dla personelu. Całość uzupełnią chodniki, drogi manewrowe, oświetlenie i nasadzenia zieleni.

Miejska spółka „Nieruchomości Puławskie” pozyskała na ten cel milion złotych z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Rozbudowa targowiska pochłonie ponad dwa razy tyle. Ile dokładnie – dowiemy się po rozstrzygnięciu przetargu. Zainteresowa-

nie budową potwierdziło sześć firm, z których największe szansę na kontrakt ma lubelski Media-Bud (2,319 mln zł) oraz As-Pro z Jastkowa (2,324 mln zł). Obie oferty dzieli symboliczne 5 tys. zł. Najdroższą firmą okazał się lubelski Garden Designers, który za to samo zadanie oczekuje prawie 3,5 mln zł.

Wykonawca powinien zostać wybrany w przyszłym miesiącu. Prace po-

trwają 6 miesięcy. Roboty nie powinny zakłócić handlu na starszej części placu, który odbywa się obecnie w każdą środę, a od niedawna możliwy jest również w poniedziałki i piątki. Docelowo, nowa, zadaszona część placu ma przejąć cały handel na targowisku, a miejsce, w którym obecnie ustawiają się kupcy, będzie wykorzystywane jako parking.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Liczba chorych rośnie, ale nie wśród puławian

WALKA Z EPIDEMIA Żaden mieszkaniec powiatu puławskiego w ostatnim tygodniu nie zachorował na Covid-19. Obecnie wśród całej populacji powiatu, z zakażeniem koronawirusem zmagają się trzy osoby. Od kilku tygodni liczba potwierdzonych przypadków utrzymuje się na tym samym poziomie – 34, z czego 31 wyzdrowiało. Aktualnie w kwarantannie przebywa 219 mieszkańców powiatu, a 32 znajduje się pod

nadzorem epidemiologicznym. Niestety, ostatni tydzień przyniósł zlewieści z innych części województwa. Od niedzieli przybyło 59 nowych zachorowań, m.in. z Lublina, Chełma, powiatu lubelskiego, biłgorajskiego, bialskiego, krasnostawskiego, kraśnickiego, a nawet włodawskiego, który pandemię przechodził dotychczas wyjątkowo łagodnie. W całym województwie liczba osób przebywających na kwarantannie wzrosła do ponad trzech tysięcy. **RS**

Parchatka czeka na chodnik i fotoradar

BEZPIECZEŃSTWO

W lecie Parchatka zmagają się z korkami sięgającymi nawet Kazimierza Dolnego. Innym problemem jest nagminne przekraczanie dozwolonej prędkości, co w połączeniu z brakiem chodnika sprawia, że piesi nie czują się bezpiecznie

RADOSŁAW SZCZĘCH

Kierowcy jadący od strony Radomia lub Warszawy, żeby dostać się do Kazimierza Dolnego najczęściej wybierają drogę przez Parchatkę. To oznacza, że w trakcie sezonu turystycznego, ilość samochodów przecinających wieś, można liczyć w tysiącach na dobę. Skutkiem jest nieustanny hałas, ale także realne niebezpieczeństwo dla pieszych. Zwłaszcza, gdy muszą przejść na drugą stronę jezdni lub iść poboczem, bo chodników na długim odcinku drogi nadal brakuje.

Co zatem zrobić, żeby na wojewódzkiej drodze nr



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

824 było bezpieczniej? Odpowiedź na to pytanie zna sołtys Parchatki. – Nasza miejscowość na chodnik czeka od 55 lat. Z tego powodu miałem nawet zamiar zorganizować w tym roku jakiś happening, ale plany pokrzyżowała mi epi-

demia. Nie wiem co jeszcze musi się stać, a już mamy tutaj bardzo dużo kolizji, żeby znalazły się środki na ten cel. Przecież my tutaj nawet nie mamy normalnego pobocza, więc gdy jedzie ciężarówka, nie raz trzeba uciekać prawie do

rowu – opowiada Ryszard Rybczyński.

Sołtys stara się nie tylko o chodnik. W ubiegłym roku wnioskował o montaż odcinkowego pomiaru prędkości dla kierowców przejeżdżających przez Parchatkę. Ten został jednak odrzucony,

Sołtys wsi stara się nie tylko o chodnik, ale i fotoradar

bo w samej miejscowości obowiązują ograniczenia do kilku różnych prędkości. Temat zbyt szybkiej jazdy wrócił w tym roku, a to za

sprawą radnego powiatowego, Mariusza Wicika.

– Sam jeżdżę tą drogą regularnie i widzę, jak to wygląda. Kierowcy bardzo często łamią przepisy, jeżdżą zbyt szybko. Wiem, że mieszkańcy czują się już bezradni, więc gdy dowiedziałem się o dodatkowych środkach na fotoradary, postanowiłem im pomóc. Napisałem już wniosek do Inspekcji Transportu Drogowego o montaż radaru w Parchatce – mówi samorządowiec. – Myślę, że to powinno poprawić bezpieczeństwo, zwłaszcza jeśli urządzenie stanęłoby przed przejściem dla pieszych – dodaje.

Sami mieszkańcy do pomysłu montażu fotoradaru podchodzą ze zrozumieniem. – Powinni coś z tym zrobić, bo tą drogą naprawdę jeżdżą zbyt szybko. Szczególnie w soboty i niedziele – mówi nam ekspedientka miejscowego sklepu. – To już dawno powinno być zrobione – uzupełnia inna z mieszkańców, zwracając uwagę na hałas powodowany m.in. przez motocyklistów.

Czy ITD przychyli się do wniosku radnego, przekonamy się jeszcze w tym roku.

Nowe pomniki przyrody

ZIELEŃ Dwa kasztanowce rosnące w pobliżu Zespołu Szkół nr 1 w Puławach mają zostać wpisane na listę pomników przyrody. Uchwałę w tej sprawie, zgodnie z wolą młodzieży szkolnej i dyrekcji powiatowej placówki, w tym tygodniu miała podjąć rada miasta.

O ochronę kasztanowców rosnących w pobliżu szkoły przy ul. Polnej w Puławach zabiegali zarówno uczniowie, jak i nauczyciele z ZS nr 1 im. S. Sempołowskiej. – Do złożenia wniosku o objęcie ochroną naszych drzew zainspirowały nas ubiegłoroczne wykłady dotyczące przyrody w mieście – przypomina Iwona Grobel, nauczycielka, opiekun Szkolnego Koła Ekologicznego w popularnych „Garach”.

Tuż po ich zakończeniu, popularyzatorka ekologicznych akcji, zmierzyła obwody pni, żeby przekonać się, czy kasztanowce spełniają wymagania formalne. Nauczycielka próbowała również dotrzeć do świadków lub materiałów, które potwierdziłyby wiek drzew. Dokładnej daty ustalić się nie udało, ale według wnioskodawców, drzewa mogą mieć od 80 do nawet 100 lat. – One są naprawdę piękne. Ich korony w blasku promieni słonecznych tworzą nam



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

urokliwą, malowniczą poświatę – opisuje miłośniczka przyrody.

Pomysł zatroszczenia się o status pomnika przyrody dla rosnących przy szkole kasztanowców poparła cała szkolna społeczność, w tym dyrekcja placówki. Pismo w tej sprawie do Urzędu Miasta trafiło jesienią ubiegłego roku.

– Drzewa wyróżniają się zarówno walorami przyrodniczymi, jak i rozmiarami (obwody pni to 276 i 285 cm), w tym parametrami dendrometrycznymi – ocenia Andrzej Kramek, kierownik Wydziału Nadzoru Komunalnego i Spraw Lokalowych w puławskim Ratuszu. Zdaniem pracowników Urzędu Miasta, obydwa kasztanow-

Kasztanowce rosnące na szkolnym dziedzińcu wkrótce zostaną pomnikami przyrody

ce spełniają ministerialne wymagania, które kwalifikują je do wpisania na listę pomników przyrody. Tę ocenę podziela również Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.

W Puławach status pomnika przyrody mają obecnie 22 drzewa. Dla każdego z nich oznacza to ochronę (zakaz wycinki) oraz pielęgnację opłacaną ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Miasto Puławy na te zadania otrzymuje ok. 6 tys. zł rocznie.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Kostka zamiast betonowych płyt



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

PUŁAWY Do końca roku powstanie brakujący odcinek ul. Norblina w kierunku nowego skrzyżowania z ul. Kowalską i dalej do ul. Romów. Betonowe płyty zastąpi betonowa kostka. Pojawią się także nowe chodniki i latarnie z energooszczędnymi lampami.

Kostka na ul. Norblina kończy się tuż za skrzyżowaniem z ul. Murarską. Żeby przejechać dalej, a więc do skrzyżowania z nowym fragmentem Kowalskiej lub do ul. Romów, kierowcy muszą zwinąć. Dalsza część drogi zbudowana

jest ze starych, wąskich, betonowych płyt. To wszystko jeszcze w tym roku ma się zmienić na lepsze.

Zarząd Dróg Miejskich ogłosił już przetarg na przebudowę ul. Norblina. Zgodnie z projektem, brakujący fragment przykryje betonowa kostka. Po obydwo stronach jezdni znajdą się nowe chodniki, które zostaną ułożone od skrzyżowania z Zabłockiego, przez Murarską i Kowalską, aż do ul. Romów. W planach jest także kanalizacja deszczowa, nowe na-

Zamiast płyt droga ma być pokryta betonową kostką

sadzenia i wymiana latarni. Przy ul. Norblina stanie 9 nowych słupów z lampami LED. W ramach tego samego przetargu powstanie także obustronny chodnik przy położonej obok ul. Murarskiej, gdzie również zaplanowano nowe oświetlenie.

ZDM na oferty od zainteresowanych firm czeka do 5 czerwca. Prace budowlane powinny zakończyć się w listopadzie.

RS

Tutaj pieszych nie da się nie zauważyć

PUŁAWY

Najprawdopodobniej jeszcze w tym roku, przejścia dla pieszych na ul. Skłodowskiej i Wróblewskiego zyskają czujniki ruchu oraz oświetlenie reagujące na ruch. Miasto przygotowuje się także do budowy kolejnych - na ul. Czartoryskich, na które puławianie poczekają trochę dłużej

RADOSŁAW SZCZĘCH

Władze Puław wracają do jednego z projektów budżetu obywatelskiego sprzed dwóch lat, którego z przyczyn finansowych nie udało się wykonać w całości. Chodzi o budowę tzw. inteligentnych przejść dla pieszych. Z czterech, jakie zakładał zwycięski projekt, w 2019 roku udało się wykonać dwa - na ul. Wojska Polskiego. Migające przejścia



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

znacznie poprawiły widoczność pieszych przechodzących przez drogi.

W tym roku to samo rozwiązanie ma zostać za-

stosowane na przejściach przez ul. Skłodowską (na wysokości pieszej alei) oraz Wróblewskiego (w pobliżu pasażu handlowego). 150

tys. zł na ten zostało już zabezpieczone w budżecie. Przy czym władze miasta starają się o dofinansowanie ze środków ministerial-

Ulica Wróblewskiego w Puławach. To tutaj jeszcze w tym roku pojawić mają się czujniki ruchu pieszych uruchamiające dodatkowe oświetlenie przejścia. Takie samo rozwiązanie zaplanowano na ul. Skłodowskiej

nych. Chodzi o dodatkowe 100 tys. zł.

W tym roku powstać ma także dokumentacja na kolejne inwestycje poprawiające bezpieczeństwo pieszych na puławskich ulicach. Mowa o przebudowie przejść na „inteligentne”, z czujnikami ruchu, tym razem przez ul. Czartoryskich (w pobliżu skrzyżowań z al. Królewską i al. Małą). Inne rozwiązanie planowane jest na ul. Piskowej.

– W tym roku chcemy przygotować dokumentację na budowę sygnalizacji świetlnej na żądanie dla

przejścia dla pieszych w pobliżu cmentarza. To będzie najlepsze, optymalne rozwiązanie dla tego miejsca, które z pewnością poprawi bezpieczeństwo pieszych – mówi Wiesław Stolarski, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich w Puławach.

Nie wiadomo jeszcze kiedy dojdzie do budowy nowego oświetlenia przejść przez ul. Czartoryskich oraz sygnalizacji uruchamianej przyciskiem na Piskowej. Sytuację komplikuje fakt, że obie ulice są przedmiotem sporu pomiędzy miastem Puław, a województwem. O tym, który szczebel samorządu będzie docelowym zarządcą miejskiego fragmentu drogi nr 801, zdecyduje Naczelny Sąd Administracyjny. Wyrok najpewniej określi przyszłego wykonawcę sygnalizacji na Piskowej oraz wszelkich pozostałych inwestycji na ciągu Dęblińska-Piskowa-Czartoryskich-Głęboka.

Mniej zarobili na nawozach i chemii

BIZNES O ponad jedną trzecią porównując z rokiem poprzednim, spadł zysk Zakładów Azotowych „Puławy”.

W pierwszym kwartale, zysk netto wyniósł 110 mln zł, podczas, gdy w analogicznym okresie poprzedniego roku osiągnięto ponad 165 mln zł. Przychody spadły z 938 na 827 mln zł. To efekt niższych cen nawozów i tworzyw na niemal wszystkich kontynentach (poza Afryką, gdzie zanotowano symboliczny wzrost).

W całej grupie kapitałowej skupionej wokół puławskich Azotów, pierwsze miesiące roku również nie należały do najlepszych w historii. Cztery z siedmiu spółek pierwszy kwartał zakończyło stratą. Najwyższą, bo wynoszącą ponad 1,5 mln zł, zanotowały Zakłady Azotowe w Chorzowie. Na minusie pierwsze miesiące roku zakończyły



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH / ARCHIWUM

Zakłady Azotowe „Puławy” pozytywnie zaskoczyły rynkowych analityków, którzy prognozowali wyższy spadek przychodów i zysku w pierwszym kwartale

spadek popytu na ropę naftową oraz szereg innych chemikaliów, w tym na kluczowy produkt puławskiego przedsiębiorstwa - kaprolaktam. Kłopotliwy okazał się również transport towarów, którego cena z uwagi na wyższe stawki frachtowe, mimo spadku cen paliw - wzrosła.

Mimo sytuacji, władze puławskiego koncernu wyrażają lekki optymizm. – Patrząc na sytuację spółki, jesteśmy zadowoleni. Dzięki zaangażowaniu naszych pracowników, wyniki są lepsze od oczekiwań rynkowych (przewidywano zysk na

również: Remzap (816 tys. zł straty), Agrochem (261 tys. zł pod kreską) i SCF Natural - 41 tys. zł. Nie licząc puławskich ZA, zysk osiągnęły

tylko gdańskie Fosfory (1,1 mln zł) i Prozap (191 tys. zł).

Działalności biznesowej w pierwszym kwartale nie ułatwiał

poziomie 100 mln zł). Poradziliśmy sobie też z pierwszą falą epidemii koronawirusa – uważa Tomasz Hryniewicz, prezes Zakładów Azotowych „Puławy”.

Niestety, puławska spółka znowu podpadła Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. Jej elektrociepłownia węglowa normy emisji przekracza regularnie, ale w ostatnich dwóch latach, tak bardzo, że WIOŚ zaczął na ZA zaczął nakładać wysokie kary finansowe. Ich wysokości za rok 2018 wynosi prawie 5 mln zł, za 2019 - ponad 3 mln zł. Chodzi przede wszystkim o ilość emitowanego do atmosfery dwutlenku siarki i tlenku azotu. Spółka może jednak uniknąć kar, jeśli na ich poczet urzędnicy z Lublina zaliczą wykazywane przez ZA nakłady inwestycyjne na rozwiązania chroniące środowisko.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Wiejskim firmom na start

BIZNES 5 czerwca ruszy nabór wniosków o premie ułatwiające otwarcie nowej firmy na terenach wiejskich powiatu puławskiego. Na rozdanie czeka 14 premii w wysokości 60 tys. zł każda. Na złożenie dokumentów w biurze LGD „Zielony Pierścień” przewidziano trzy tygodnie.

Żeby otrzymać środki ułatwiające start nowej działalności gospodarczej, trzeba spełnić szereg wymagań. Podstawowym warunkiem jest właściwy adres - nowa firma musi działać na terenie wiejskim powiatu puławskiego lub gminy Wojciechów. Punktowane jest także utworzenie miejsc pracy (im więcej, tym lepiej) i odpowiednia branża (sugerowana jest turystyczna lub przetwórcza).

Większe szanse na premie mają także wnioskodawcy ze stałym zameldowaniem

na terenie wiejskim, w obszarze „Zielonego Pierścienia”, w wieku do 35 lat oraz bezrobotni. Dodatkowe punkty otrzymają ci z nowych przedsiębiorców, którzy swoje firmy chcą założyć w gminach o niskim współczynniku przedsiębiorczości (np. Baranów, Żyrzyn, Maruszów).

Osoby, które spełniają kryteria i zamierzają złożyć komplet dokumentów, nie powinny czekać z tym na ostatnią chwilę (do 25 czerwca), bo w przypadku równej liczby punktów, o miejscu na liście będzie decydował termin złożenia wniosku. Pula środków czekająca na rozdysponowanie to 840 tys. zł.

Więcej informacji o naborze można uzyskać w biurze LGD działającym w miejscowości Kośmin w gminie Żyrzyn (tel. 81 50 16 141).

RS

Tabliczka na domu może uratować życie

W powiecie puławskim nadal istnieją jednak posesje „widma” nieoznaczone żadnym numerem. Czas dojazdu służb ratunkowych pod takie adresy może być znacznie dłuższy. Trudności tego rodzaju uwypukliła dystrybucja masek ochronnych. Posiadanie numeru budynku mieszkalnego jest obowiązkiem. Kłopot w tym, że nie brakuje miejsc, w których numerów nie ma, a jeśli już są - bywają zupełnie niewidoczne z poziomu ulicy. O tym, że problem ten niesie ze sobą realne zagrożenie, podczas ostatniej sesji rozmawiali samorządowcy z gminy Końskowola.

– Wiemy, że nasze obrady ogląda coraz więcej osób. Dlatego chciałbym zaapelować

do wszystkich tych, którzy jeszcze tego nie zrobili, żeby zamontowali numery na swoich domach. O tym, jak duży mamy z tym problem zauważyliśmy podczas ostatniej dystrybucji maseczek. Z tym, że wtedy mieliśmy czas, żeby ustalić właściwy adres. W przypadku interwencji straży pożarnej, czy karetki pogotowia, tego czasu nie będzie – mówił radny Kamil Sójka. Apel samorządowca poparł wójt Stanisław Gołębiowski. – Numeracja to obowiązek właściciela nieruchomości i każdy powinien zadbać o to dla własnego bezpieczeństwa. My przypominaliśmy już o tym wielokrotnie – powiedział wójt. Brak numerów nie dotyczy jedynie gminy Końskowola. To kłopot ogólnopolski. Zawodzą przepisy dotyczące

egzekwowania przepisów, zwłaszcza na terenach wiejskich. W efekcie, służby ratunkowe, by dotrzeć na czas, często muszą posilkować się mapami geodezyjnymi, zdjęciami satelitarnymi lub zwyczajnie, nie znając danego terenu, proszą zgłaszającego o wyjście przed dom. Ale nie tylko brak numerów na posesjach może utrudnić dotarcie we właściwy adres. O pomyłki najłatwiej w dużych wioskach charakteryzujących się rzadką, przysiółkową zabudową. Dlatego niektóre gminy stosują dodatkowe drogowskazy z numerami posesji (np. od 26 do 48) przy skrzyżowaniach. W powiecie puławskim takie rozwiązania występują jednak niezwykle rzadko.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Rodzice z promilami

W poniedziałek po południu policjanci otrzymali zgłoszenie, że w jednej z miejscowości w gm. Kazimierz Dolny rodzice z małym dzieckiem najprawdopodobniej są nietrzeźwi. Informację przekazał pracownik socjalny, który odwiedził rodzinę w domu. Policjanci, którzy pojechali na miejsce potwierdzili, że faktycznie małżonkowie są nietrzeźwi. Badanie wykazało, że każde z nich miało ponad dwa promile alkoholu w organizmie. Zgodnie z decyzją kuratora sądowego, który przyjechał na miejsce, 2,5-letnia dziewczynka trafiła do ciotki.

Sprawa nieodpowiedzialnych rodziców trafi natomiast do sądu rodzinnego. Za narażenie życia lub ciężkiego uszczerbku może grozić kara do 5 lat pozbawienia wolności. OPR. PAB

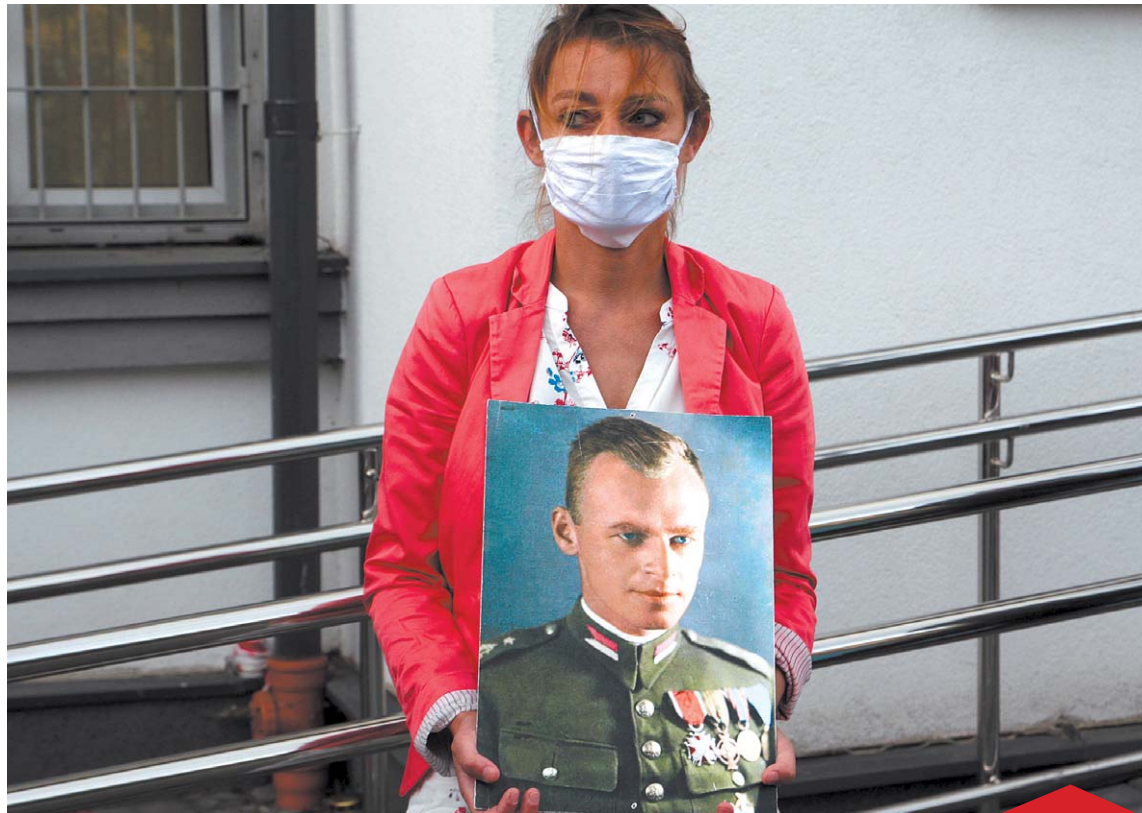
Znicze dla rotmistrza

HISTORIA Był 25 maja 1948 roku, gdy w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie strzałem w tył głowy, na mocy wyroku sądu, stracono rotmistrza Witolda Pileckiego. Jego historię przypomnieli w poniedziałek mieszkańcy Puław biorący udział w akcji „Zapal Znicz Rotmistrzowi”

RADOSŁAW SZCZĘCH

Rotmistrz Pilecki był jednym z najbardziej zasłużonych żołnierzy w historii Wojska Polskiego. Już jako siedemnastolatek, w 1918 roku, brał udział w walkach z Niemcami o Wilno. Dwa lata później bił się z bolszewikami, m.in. w Bitwie Warszawskiej. W 1939 roku znów stanął do walki, wziął udział w kampanii wrześniowej, po zakończeniu której przeszedł do konspiracji.

Współtworzył zwalczaną przez Gestapo „Tajną Armię Polską”, która w niemieckim obozie załagady w Oświęcimiu próbowała zorganizować ruch oporu, by umożliwić ucieczkę więźniom. Rotmistrz Pilecki podjął się tego



wyzwania, dał się aresztować, trafił do Auschwitz i jako pierwszy opisał zbrodnie dokonywane tam ludobójstwa. Za murami obozu spędził prawie 3 lata, ale

swoj cel osiągnął - zorganizował ucieczkę, która zakończyła się powodzeniem.

Następnie wziął udział w powstaniu warszawskim, po klęsce którego

W poniedziałek była 72. rocznica śmierci rotmistrza Witolda Pileckiego

znalazł się w niemieckiej niewoli. Po wojnie, jako żołnierz sił sprzeciwiających się komunistycznemu reżimowi, nie doczekał się podziękowań, ani orderów. Nowe państwo ludowe rotmistrza uznało za wroga. Po kilku latach ukrywania się, został aresztowany. Torturami próbowano wymusić na nim informacje, a następnie wykonano na nim wydany przez ówczesny sąd wojskowy, wyrok śmierci. Pilecki otrzymał strzał w tył głowy, zginął 25 maja 1948 roku.

– To jest gotowy scenariusz na film o człowieku, który poświęcił życie walcząc o wolną Polskę – ocenia Marcin Mizera, organizator akcji „Zapal Znicz Rotmistrzowi”, która w poniedziałek, w 72. rocznicę śmierci bohatera, odbyła się w Puławach.

W jej ramach, zebrani przed krzyżem stojącym w pobliżu WKU, czyli dawnego PUBP, zapoznali się z historią żołnierza Pileckiego, wysłuchali patriotycznych utworów w wykonaniu Norberta „Smoły” Smolińskiego i zapalili znicze.

– W czasach mojego dzieciństwa i młodości o takich ludziach, jak rotm. Pilecki mówiono, że to bandyci, wrogowie narodu usunięci ze społeczeństwa. Na ich rehabilitację trzeba było czekać kilkadziesiąt lat – przypomniał poseł Krzysztof Szulowski.

Tak rapuje prezydent Maj

ZBIÓRKA Paweł Maj, prezydent Puław, podjął wyzwanie Hot16Challenge2. Jego utwór ukazał się w internecie. Prezydent rapuje m.in. o nierównościach społecznych, zanieczyszczeniu środowiska i wolności.

Nominowany przez Leo Natti i Dominikę Jedlińską znaną jako Paradox Woman, w muzycznej akcji promującej zbiórkę środków na wsparcie polskiej służby zdrowia, wziął udział Paweł Maj. Prezydent Puław w swoim Hot16Challenge2 rapuje m.in. o nierównościach społecznych: „jeden procent możliwych świata, całą resztą wciąż pomiata”, Putinie: „ropa, węgiel naszym bogiem” i zanieczyszczeniu środowiska: „plastikowy syf pod smogiem”. Swoje wersy prezydent kończy jednak pozytywnym przesłaniem o „uzdrowieniu i odnowie”. Swoją nominację prezydent skierował do swojego poprzednika Janusza Grobla, którego zachęcił do zatańczenia hiszpańskiego pasodobla z radną Ewą Wójcik, była wiceprezydent miasta.



Przypominamy, że Hot16Challenge2 to już druga edycja internetowej zabawy promującej zbiórkę dla polskiej służby zdrowia. Polega na zaśpiewaniu własnego utworu (nie musi to być hip hop) o przynaj-

mniej 16-wersowym tekście. Zbiórkę, o którą chodzi, można znaleźć na stronie SiePomaga. Akcję wsparło dotychczas prawie 90 tys. osób, a na koncie zbiórki znajduje się ponad 3,3 mln zł.

RS

Nagrody dla sportowców przyjdą pocztą

Z powodu pandemii koronawirusa władze powiatu puławskiego nie zorganizują tradycyjnej gali, podczas którego wręczano nagrody finansowe dla najlepszych sportowców, trenerów i działaczy. W tym roku laureaci otrzymają je pocztą. Korespondencji z powiatu mogą spodziewać się 83 osoby.

– Nagrodzeni sportowcy otrzymają podpisaną przez starostę Danutę Smagę dyplomy drogą pocztową – informuje Kamil Lewandowski, rzecznik powiatu puławskiego. Na liście nagrodzonych znalazło się 83 osoby. To sportowcy, trenerzy i działacze, reprezentanci klubów sportowych i szkół, które w ostatnim sezonie osiągały najlepsze wyniki.

Nagrodzono m.in. Sławomira Murata, Aleksandra Zdybla, Julię Postój, Sabinę Poświatowską, Wiktorię Oko i Natalię Żywczyk z sekcji lekkiej atletyki puławskiej „Wisły”, Grzegorza Chojaka, Bartłomieja Konckiego, Oliwiera Kozieńskiego i Gabrielę Król z sekcji pływackiej tego klubu, a także Dariusza Butryna, Roberta Boruckiego, Witolda Guza, Mateusza Fiut, Natalię Fotę, Radosława Poniatońskiego, Wiktorię Stańczyk, Jakuba Węgrzyna, Mateusza Zawiszę z sekcji podnoszenia ciężarów.

Doceniono również zawodników i trenerów kolarskiego KS „Pogoń” (Adam Wojewódka, Łukasz Świderski, Dawid Kłoc, Filip Maciejuk, Aleksander Nikiel, Bartomiej Proć, Daniel Staniszewski), kolarskiego KS „Mayday Team” (Wojciech Wręga, Mateusz Wręga, Ewa Brożyna, Mateusz Cywiński, Wioletta Furtak, Kinga Marek, Amelia Rusinek, Karolina Stachyra) i teakwodzistów puławskiego ULKS „Andros” (Marcin Bochenkiewicz, Arkadiusz Gajos, Marcel Adach, Wiktoria Dzwonnik, Zuzanna Kareta, Alicja Krajewska, Nikola Krajewska, Maja Kraska, Agnieszka Leszczyńska, Julia Skomra, Michał Stachyra, Wiktor Szymanek, Filip Żywarski).

Nagrodę otrzymali także wyróżniający się animatorzy sportu: Grzegorz Weremko, zawodnik i animator klubu Multimedia Runners Puławy, Antoni Pawłowicz z KS Góra Puławska oraz Przemysław Aftyka z UKS „Laskowia” w Baranowie.

Pozostałe nagrody otrzymali zawodnicy i trenerzy reprezentujący najlepsze pod względem sportowym placówki oświatowe - m.in. ZSO nr 2, III LO, SOSW im. M. Grzegorzewskiej, ZS nr 3, ZS-P w Baranowie, SP nr 6, SP nr 9 i SP nr 11. Puła nagród wyniosła w tym roku 34 tys. zł.

OPR. RS

Szukał telefonu, wjechał w inny samochód

Kierowca skody, zamiast patrzeć na drogę, postanowił za wszelką cenę odszukać telefon komórkowy, który w trakcie jazdy spadł z siedzenia. Zajęty poszukiwaniami, nie zauważył zaparkowanego na poboczu dostawczaka. Doszło do kolizji.

Do zdarzenia doszło w poniedziałek na drodze ekspresowej S17 w pobliżu Parafianki. Kierujący skodą 33-latek z gminy Żyrzyn w pewnym momencie przestał patrzeć na drogę. Swoją uwagę skupił na poszukiwaniu telefonu, który



spadł z fotela. Nie zauważył, że jego auto zbliża się

zaparkowanemu na pasie awaryjnym dostawczego

forda należącego do firmy wykonującej roboty drogowe. Nie zdawał sobie sprawy również z faktu, że jego skoda nie porusza się środkiem własnego pasa ruchu. Uderzył w bok dostawczaka. Na szczęście, do kolizji nie doszło przy wysokiej prędkości, a zaparkowany samochód był pusty. Drogowcom nic się więc nie stało. Trochę mniej szczęścia miał kierowca skody, który doznał ogólnych potłuczeń, uszkodził swoje auto, a policjanci z puławskiej drogówki za spowodowanie kolizji wystawili mu mandat karny.

OPR. RS

Za tydzień idziemy do kina

Na ten dzień puławscy kinomaniacy czekali prawie trzy miesiące. Kino „Sybilla” potwierdza datę wznowienia swojej działalności. Pierwszy seans po długiej przerwie odbędzie się w sobotę, 6 czerwca. Pierwszym filmem prawdopodobnie zostanie animacja Disneya.

W ramach odmrażania gospodarki w przyszłą sobotę działalność wznowiają m.in. kina i siłownie. Puławskie kino „Sybilla” również skorzysta z tej możliwości. Pierwszym filmem wyświetlonym po niemal trzech miesiącach zamknięcia ma być produkcja studia Disneya pt. „Naprzód”. Jak mówi Marcin Niewielski, kierownik kina, widzowie będą musieli przygotować się na pewne zmiany związane z bezpieczeństwem sanitarnym.

– Przed wejściem stanie stół z płynem do dezynfekcji rąk, a ilość miejsc na sali zostanie ograniczona o połowę, tak, by co drugie miejsce pozostało wolne. Widzowie będą musieli również zakrywać twarz w trakcie całego seansu – informuje kierownik. – Czekamy jeszcze na rozporządzenie w tej sprawie, bo otrzymaliśmy jedynie kilka ogólników – dodaje.

Na razie nie wiadomo, jak nakaz zakrywania twarzy w kinie zostanie po-



FOT. RADOSŁAW SZCZĘCH

Kino Sybilla otwiera się 6 czerwca

godzony z możliwością sprzedaży popcornu. Czy widzowie kupujący przekąski lub napoje będą mogli spożywać je w sali, a jeśli tak - czy robiąc, złamią zakaz zakrywania twarzy? Na tego rodzaju pytania na razie odpowiedzi nie ma. – Dlatego czekamy na szczegółowe instrukcje – zaznacza Niewielski.

Co warto podkreślić, wszyscy pracownicy kina „Sybilla” nie tylko zachowali swoje miejsca pracy, ale od samego

początku otrzymują pełne wynagrodzenie. Dlatego proces uruchamiania kina nie powinien stanowić problemu. Pytanie tylko, czy puławianie będą z tej formy rozrywki korzystać. – Sądzę, że musi minąć trochę czasu, zanim ilość widzów wróci do normy. Ale jesteśmy na to przygotowani – zapewnia. **RS**

Znowu kupimy lokalne pyszności

IMPREZY W przyszłym miesiącu do Nałęczowa i Kazimierza wrócili mają kiermasze produktów lokalnych, na których otwarcie czekają producenci z powiatu puławskiego. Twórcy tradycyjnych konfitur, czy rękodzieła nie stronią również od internetu. W planach jest m.in. sprzedaż wysyłkowa.

Koronawirus pokrzyżował biznesowe plany wielu przedsiębiorcom. Ucierpieli także lokalni wytwórcy tradycyjnej żywności i rękodzieła artystycznego. Dotychczas, większość produktów tego typu, sprzedawali na comiesięcznych kiermaszach w Kazimierzu Dolnym i Nałęczowie. W tym roku ich jeszcze nie organizowano.

– Liczymy na to, że czerwcu kiermasze wrócą. Posia-

damy już stosowne zgody od obydwu samorządów. Trwają jeszcze uzgodnienia z sanepidem. Wszystkim nam zależy na tym, żeby sprzedaż odbywała się w sposób bezpieczny – mówi Zbigniew Pacholik, prezes LGD „Zielony Pierścień”, organizacji skupiającej m.in. producentów wyrobów tradycyjnych.

Sami producenci przyznają, że to właśnie sprzedaż bezpośrednia podczas kiermaszów stanowi najważniejsze źródło dochodów. Zwłaszcza w trakcie sezonu, kiedy mogą swoje tradycyjne, świeże wyroby zaoferować turystom odwiedzającym nasze województwo. Twórcy lokalnych przysmaków coraz chętniej korzystają także z nowych

form promocji. Prowadzą strony internetowe i profile w mediach społecznościowych, a niektórzy, jak właściciele gospodarstwa „Skarby Natury” z gminy Markuszów, prowadzą również sprzedaż wysyłkową.

Tą samą drogą wkrótce pójść twórcy skupieni wokół „Zielonego Pierścienia”. Organizacja zamierza w połowie czerwca otworzyć sklep internetowy. Jego asortymentem mają być tradycyjne (certyfikowane) produkty wytworzone na terenie powiatu puławskiego, a więc m.in. konfitury różane z Końskowoli, sery z Żyrzyna, kasze i wiele innych, w tym lokalne wyroby rękodzielnicze. – Liczymy na to, że z czasem coraz więcej rolników będzie le-

galizować produkcję takich wyrobów i zarabiać na ich sprzedaży. My jesteśmy od tego, żeby im w tym pomóc – dodaje prezes LGD.

Pomoc puławskim wytwórcom stara się także Lubelski Ośrodek Doradztwa Rolniczego, który w tym miesiącu uruchomił swoją „Lubelską e-spiżarnię”. To nowa zakładka na stronie internetowej LODR-u poświęcona producentom tradycyjnych wyrobów. Obecnie jest na niej 9 pozycji, w tym winnica z Lasu Stoczek, Manufaktura Różana z Końskowoli, Kozi Gród z Karczmisk itp. Na stronie można obejrzeć zdjęcia produktów, dowiedzieć się gdzie są wykonywane, gdzie można je kupić itp.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Przyjedzie Magiczna Ciuchcia

Nałęczowski Ośrodek Kultury zaprasza wszystkich mieszkańców do wspólnego świętowania Dnia Dziecka. Tym razem inaczej niż zwykle, bo to organizatorzy wyruszą w miasto, by rozveselić dzieci. W niedzielę 31 maja ulicami Nałęczowa przejedzie wesoła, kolorowa ciuchcia.

Taki pomysł na Dzień Dziecka w Nałęczowie to odpowiedź na sytuację epidemii koronawirusa. Organizatorzy wydarzenia planują sami wyjść do dzieci i z ekipą barwnych bohaterów - postaci znanych z różnych opowieści, przejechać kolorową lokomotywą ulicami miasta w poszukiwaniu dzieci. Warto więc w najbliższą niedzielę, w godz. 11-19, wypatrywać magicznej ciuchci.

– Wyjdźcie przed dom i pomachajcie do nas! Ale pamiętajcie - za ogrodzenie posesji wychodźcie zawsze z dorosłym opiekunem i zachowajcie bezpieczną odległość od ulicy



FOT. DZIEŃ DZIECKA NAŁĘCZÓW

Dzień Dziecka trochę później

Nie w najbliższy weekend, ani w poniedziałek 1 czerwca miasto Puławy nie będzie organizowało imprez z okazji Dnia Dziecka. Zgodnie z nowymi przepisami, wydarzenia liczące maksymalnie do 150 osób będą mogły być organizowane od 6 czerwca. Z tej możliwości skorzystać chce puławski Ratusz, który jeszcze w tym tygodniu zapowiada podpisanie umowy

z animatorami. Wydarzenie z okazji Dnia Dziecka ma się odbyć w pierwszy weekend czerwca. Wiemy już, że nie będzie to tradycyjny „Dzień Małego Chemika”. Zakłady Azotowe zrezygnowały ze wszystkich tego rodzaju eventów w tym roku. Więcej informacji, o tym jak będzie wyglądał tegoroczny Dzień Dziecka w Puławach, pracownicy Ratusza mają podać już wkrótce. **RS**

Biblioteka poleca

Powiastrka filozoficzna w nowoczesnym wydaniu dla kobiet

Lotte B'k, wykładowczyni historii teatru W Oslo to główna bohaterka tej powieści. Jest kobietą po 50-tce, która prowadzi ustabilizowane życie i wydaje się, że wie kim jest i dokąd zmierza. Jest otwarta na nowe wyzwania i nie boi się prawdy o sobie. Daje się więc wciągnąć W eksperyment akademicki. Jeden ze studentów wydziału filmowego prosi ją O udział W doku-

mencie dotyczącym związków między życiem prywatnym a zawodowym pracowników Wyższej Szkoły Sztuk. Co takiego dostrzeże kamera, jaka prawda wyjdzie na jaw przy okazji projektu i kim właściwie jest Lotte? Czy finalizacja studenckiego filmu spowoduje, że główna bohaterka stwierdzi, że jej życie to W istocie fałsz i zakłamanie, a jej autorytet to wydumane ego?

Takie pytanie stawia książka Vigdis Hjorth, norweskiej pisarki, która na swój literacki warsztat bierze głównie kobiety i zastanawia się nad ich rolą i możliwością realizacji we współczesnym społeczeństwie. W książce spotkamy się również Z twórczością Bertolta Brechta. Wszak główna bohaterka jest wykładowczynią, która porusza zagadnienia Z jego dramatów. To właśnie

wokół sztuki „Matka Courage i jej dzieci” rozgrywa się główna akcja powieści. Autorka W ciekawy i nietuzinkowy sposób wplotła pytania egzy-

stencjalne teoretyka teatru W meandry codziennego życia zwykłego człowieka. Pozycja „Song nauczycielki” porusza tak ważne problemy jak

istnienie dobra W świecie wojny i zagrożenia życia, relacji człowieka W stosunku do spraw ostatecznych i integralności jednostki w świecie wyższym i zła. Twórczość Vigdis Hjorth to odwieczne pytania psychologii, filozofii i literatury wplecione W realia współczesności. Ciekawa, dająca do myślenia i inspirująca lektura.

A miało być tak pięknie

Tym razem będzie O męskim spojrzeniu na relacje kobiety i mężczyzny, a więc O książce „Piękna młoda żona” Tommy'ego Wieringa, holenderskiego pisarza, który porusza równie ważny problem egzystencjalny. Można by go W skrócie nazwać męskim kryzysem wieku

średniego, ale to nie takie proste. Główny bohater powieści Edward żeni się Z piękną, młodą i znacznie młodszą od siebie żoną, a więc Z kobietą idealną. Wszystko na pozór wydaje się układać, jednak Z każdym dniem relacje między Ruth a Edwardem wydają się nieznacznie słab-

nać. Bohaterowie zaczynają zadawać sobie pytania O istnienie miłości, przyjaźni i prawdziwych więzi. Powoli i niespostrzeżenie wchodzi W schemat, który zaczyna im doskwierać. Problemy potęgują się W momencie pojawienia się dziecka. Mikropowieść Wieringa to



historia mężczyzny, który nie chce, nie potrafi i nie umie się zestarzeć, to opowieść o nostal-

gii i niemożności pogodzenia się z upływającym czasem i jego konsekwencjami. To

wreszcie opowieść o fałszu, konwenansach i udawaniu w związku, w którym nie ma miejsca na prawdę, bo prawda to coś jednoznacznego i przerażającego swą dosłownością, na którą nie każdy odważy się zgodzić.

JUSTYNA POPIÓLEK-OSIŃSKA, BIBLIOTEKA MIEJSKA W PUŁAWACH

Sekrety żydowskiej kuchni

Czy Esterka piekła królowi Kazimierzowi Wielkiemu cebularze i bajgle. Czy, jak chce legenda, miało to miejsce w Kazimierzu Dolnym? Tego do końca nie wiemy. Wiemy, że w Kazimierzu można zjeść bajgle a nawet słynną kaczkę Rothschilda.

WALDEMAR SULISZ

Żydowską kuchnię rozsławił w Kazimierzu Dolnym Robert Sulkiewicz, który w knajpie „U Fryzjera” serwował karpia z rodzynekami, duszone gęsie pipki, żydowski kawior doprawiając dania klezmerką muzyką. Skąd taka popularność żydowskiej kuchni wśród turystów. Można metaforycznie powiedzieć, że za sprawą Sztukmistrza z Lublina, linoskoczka, który miał słabość do otwierania zamków i dziewczęcych serc i dobrego jedzenia. Jaka była żydowska kuchnia w jego czasach?

Smak żydowskiej kuchni badał profesor Edward Pożerski de Pomiane, francuski gastronom polskiego pochodzenia. W wydanej we Francji „Cuisine juive, ghettos modernes”, zebrał receptury kuchni Żydów polskich. Zebrał je podczas podróży po Polsce. Wiemy, że wiele receptur pochodzi z krakowskiego Kazimierza. Dziś zebrane przez niego przepisy są nieustanną inspiracją dla europejskich i polskich szefów kuchni.

Świątecznie i aromatycznie

Żydowska kuchnia była kuchnią świąteczną. Poszczególne potrawy związane były z kolejnymi świętami. Na święto Rosz Ha-Szana na stole pojawiały się ryby, jabłko maczane w miodzie, słodkie daktyle i cymes z marchwi. Podczas święta Pesach jedzenie musiało być wyjątkowo smaczne i obfite, na stole pojawiała się maca, kugiel, cymes, wątróbka z cebulką, śledzie, faszeryowane ryby, rosół z knedlkami macowymi i pieczone jabłko. Podczas święta Szawuot jadano potrawy mleczne: blintzes (naleśniki), serniki budynie. Podczas święta Sukot królowały holishkes (gołąbki), kapusta z rodzynekami, krepłach (pierogi), na deser jadano orzechy, pomarańcze i kompoty z suszonych owoców. Symbolem święta Purim były małe trójkątne ciasteczka nadziewane makiem, miodem lub powidłami, chała i znów krepłach – jedno z najlepszych pierogów na świecie. Żydowska kuchnia pachniała aromatem kminku, miodu, rodzynek, cebuli i bakalii. Ponieważ nie spożywano wieprzowiny, za to dużo ryb, drobiu i wołowiny – była to kuchnia zdrowa i energetyczna. Zawsze pełna radości i dziękczynienia. Oto przepisy na znane potrawy żydowskiej kuchni.

Karp w galarecie z rodzynekami

Składniki: karp, 2 cebule, 3 marchewki, 10 kostek cukru, sól, pieprz, rodzyнки, migdały.

Wykonanie: sprawić karpia i pokrajać na kawałki. Głowę, kręgosłup, ogon i pletwy użyć na wywar wraz z cebulką i marchewką. Ugotowany wywar przecedzić i włożyć do niego pokrajane kawałki karpia oraz głowę. Gotować powoli 30 minut. Dodać migdały, rodzyńki,

SZTUKMISTRZ Z LUBLINA



KREPLECH



pokrajaną ugotowaną marchewkę i przetrartą cebulę oraz cukier; dalej gotować 30 minut. Wyjąć na półmisek kawałki ryby i głowę. Obrać zastygającym sosem.

Wątróbka po żydowsku

Składniki: 60 dag wątroby wołowej lub cielęcej, smalec gęsi lub olej, 15 dag cebuli, sól, pieprz.

Wykonanie: wątróbkę dokładnie wypłukać w zimnej wodzie, osuszyć, pokroić na kawałki i upiec na ruszcie (Żydzi opalali ją nad żywym ogniem). Opieczoną wątróbkę posiekać w drobną kostkę, dodać drobno posiekaną, surową cebulę, dodać olej lub smalec gęsi, wymieszać, doprawić solą i pieprzem.

Zupa z kulkami macy

Składniki: 2 litry chudego rosółu z kurczaka, filiżanka mielonej macy, 2 jajka, 2 łyżeczki oleju lub tłuszczu z kurczaka, 2 łyżeczki wody, 2 łyżeczki świeżej, posiekanej pietruszki, sól, pieprz.

Wykonanie: ubić jajka z olejem i wodą, dodać zmieloną macę, pietruszkę i pieprz, wymieszać, odstawić na godzinę. Doprowadzić rosół do wrzenia. Zmoczyć dłonie w wodzie, robić kulki z 2 łyżeczek masy macowej, włożyć do gotującego się rosółu. Gotować 15 minut na

wolnym ogniu. Na talerzu posypać zupełnie świeżo zmielonym czarnym pieprzem.

Duszone gęsie pipki

Składniki: 1 kg żołądków gęsi lub indyczych, 1 kg cebuli, czosnek, gęsi lub kaczki tłuszcz (ew. oliwa), sól, pieprz.

Wykonanie: żołądki sparzyć kilkakrotnie przelewając je wrzątkiem na sitku 3 - 4 razy. Podsmażyć cebulę, do podsmażonej cebuli wcisnąć kilka ząbków czosnku (zależnie od upodobania). Dodać żołądki, całość dokładnie wymieszać i dodać trochę wody. Doprawić solą, pieprzem. Ponownie wymieszać i przykryć naczynie pokrywką. Dusić 1,5 godziny, kontrolując czy woda nie wyparowała. Zdjąć gaz i włożyć do piekarnika na 20 minut. Smacznego.

Krepłach

Składniki: Na ciasto: szklanka mąki, jajko, sól. Na farsz: szklanka mielonego mięsa wołowego, łyżka posiekanej cebuli, sól, olej.

Wykonanie: zrobić dość miękkie ciasto; jeśli trzeba, dolać gorącej wody. Rozwałkować bardzo cienko i wykrawać kwadraty lub kółka. Nakładać przygotowany farsz mięsny. Lepić pierożki i gotować albo smażyć w głębokim tłuszczu.

KARP PO ŻYDOWSKU



CZULENT



Kugiel z rodzynekami

Składniki: pół szklanki ugotowanego bez soli ryżu, 3 jajka, pół szklanki cukru, ćwierć szklanki rodzynek, wanilia, skórka pomarańczowa, 3 szklanki mleka, masło.

Wykonanie: wymieszać ryż z żółtkami i rodzynekami, dodać mleko. Ubić pianę z białek i wymieszać z ryżem. Włożyć masę do wysmarowanego masłem naczynia żaroodpornego i piec 30 minut.

A teraz Rothschild's kaczkies. To jedna z najbardziej znanych potraw żydowskich, rozpowszechniona w luksusowych restauracjach na całym świecie. Kaczkę Rothschilda z wiśniami zjecie w kazimierskiej restauracji Bajgiel. - To kawałki kaczki duszone w rosolu, z dużą ilością warzyw i przypraw. Podawane z sosem z wiśni i goździkami - czytamy na profilu restauracji.

Rothschilds kaczkies

Składniki: 4 kaczki udka, 20 dag mrożonych wiśni, szklanka czerwonego wytrawnego wina, łyżka suszonego majeranku, łyżeczka suszonego tymianku, 2 łyżki oliwy, szczypta cukru, 3 goździki, sól.

Wykonanie: Wymieszać majeranek i tymianek z oliwą, odrobiłą soli i cukrem. Natrzeć marynatą udka i odstawić na 30 minut w chłodne miejsce. Następnie

ułożyć w naczyniu do zapiekania, poleć winem i piec około 50 minut, często polewając wytworzonym sosem. Wsypać wiśnie, goździki i piec jeszcze 30 minut. Podawać z ziemniakami lub ryżem. To przepis wyjściowy. Sekret niezwykle smaku tkwi w sosie. Smak z kaczki można mieszać na przykład z wiśniówką, którą na patelni zredukujemy z cukrem i świeżymi ziołami.

Czulent

Składniki: 1 kg kaszy pęczak, 1 kg mięsa wołowego, cała główka czosnku, 0,5 kg cebuli, 1 kg fasoli czerwonej, 4 jajka, sól, pieprz, czerwona papryka, gęsi lub kaczki tłuszcz.

Wykonanie: pokrojoną cebulę podsmażyć w gęsim tłuszczu i odstawić na bok. Pokroić mięso w kostkę i oddzielnie obsmażyć. Na spodzie żaroodpornego naczynia ułożyć namoczoną wcześniej fasolę. Na fasoli mięso, na mięsie cebulę. Na samej górze główkę czosnku w całości.

Potrawę posypać namoczonym pęczakiem i posolić. Na wierzchu ułożyć cztery surowe jaja w całości i podlać niewielką ilością wody. Przykryć i włożyć do piekarnika. Piec w niedużej temperaturze. Kilka godzin. Smacznego.

Prawie jak normalny mecz o punkty

PIŁKA NOŻNA Wisła Puławy mimo zakończenia sezonu cały czas trenuje. Podopieczni trenerów Mariusza Pawlaka i Marcina Popławskiego ma także za sobą gierkę wewnętrzną 11 na 11. Z grupy czwartej III ligi ubył też jeszcze jeden zespół, bo oprócz Motoru awans wywalczył także Hutnik

ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ

Przypomnijmy, że Lubelski Związek Piłki Nożnej zdecydował o zakończeniu gry w grupie czwartej III ligi. Duma Powiśla zakończyła zmagania w sezonie 2019/2020 na szóstym miejscu w tabeli. Decyzją związku awans wywalczył Motor Lublin. Po protestach Hutnika Kraków Komisja ds. Nagłych Polskiego Związku Piłki Nożnej przyznała jednak także promocję drużynie z Małopolski.

– Myślę, że dzięki tej decyzji zwyciężył przede wszystkim sport i zdrowy rozsądek – wyjaśnia prezes PZPN Zbigniew Boniek cytowany przez portal lacynaspilka.pl.

– Absolutnie nie chcę włączyć się w dyskusję i interpretację przepisów Lubelskiego Związku Piłki Nożnej, który autonomicznie prowadził rozgrywki w grupie IV, III ligi piłkarskiej. Mam nadzieję, że przyjęte rozwiązanie zadowoli wszystkich zainteresowanych, a Motor Lublin i Hutnik Kraków pomyślnie przejdą proces licencyjny i swą obecnością oraz klasą sportową wzmocnią drugoligowe zmagania – dodaje szef PZPN.



FOT. KS WISŁA PUŁAWY

Ile zespołów zagra w nowym sezonie?

Awans Motoru i Hutnika do II ligi, a także brak spadków oznacza, że ze „starej gwardii” zostanie 16 ekip. Do tego trzeba doliczyć czterech beniaminków. Trzech z nich już znamy. IV ligę lubelską wygrał Lewart Lubartów, a na Podkarpaciu wygrał KS Wiązownica. W świętokrzyskiej IV lidze triumfował za to ŁKS Łagów. Do rozstrzygnięcia pozostaje jeszcze kwestia beniaminki z Małopolski. W tamtejszej IV lidze są dwie grupy: wschodnia i zachodnia. Pierwszą wygrała Unia Tarnów, a drugą rezerwy Cracovii Kraków. Dlatego o tym, kto ostatecznie wywalczy promocję ma

zdecydować baraż pomiędzy tymi drużynami. Jeszcze nie wiadomo jednak, jak będzie on wyglądał. Czy tak, jak w poprzednich latach odbędzie się mecz i rewanż, czy jednak jedno spotkanie na neutralnym boisku. Decyzję w tej sprawie wczoraj miał podjąć zarząd Małopolskiego Związku Piłki Nożnej. Wrócimy do tematu w następnym tygodniu.

Wisła trenuje i gra

Nie ma na razie możliwości rozgrywania meczów sparingowych, dlatego piłkarze z Puław skupiają się na treningach i gierkach wewnętrznych. Jedną z nich bardzo przypominała zresztą normalny mecz o punkty.

– Nie wiem, jak to ująć. Ta gra mimo że tylko treningowa bardzo się od takiej różniła. Zostaliśmy podzieleni na dwie drużyny po 11. Jedna ubrała się w stroje domowe, a druga wyjazdowe. Wcześniej mieliśmy też normalną odprawę na Sali konferencyjnej. Atmosfera była prawie, jak na meczu o punkty. Fajnie w końcu było zagrać 11 na 11. Mimo że to był jednak tylko trening, to była duża różnica – wyjaśnia Mateusz Pielach, kapitan Dumy Powiśla.

Jak w ogóle spisali się piłkarze? Niebiescy pokonali czerwonych 1:0, a jedyne goła w 17 minucie zdobył Maciej Wojczuk. Jak długo podopieczni trenerów Pawlaka i Popławskiego będą

Piłkarze Wisły mimo zakończenia rozgrywek w III lidze cały czas trenują. Mają też za sobą nietypową grę wewnętrzną

jeszcze ćwiczyć? – Czekamy na decyzję, te mają zapaść w przyszłym tygodniu. Sztab szkoleniowy ma różne scenariusze odnośnie dalszych zajęć. Pewnie czekamy też na jakiegokolwiek wieści odnośnie terminu rozpoczęcia nowego sezonu w trzeciej lidze – przyznaje Mateusz Pielach.

Żałują, że to już koniec

Wisła mocno liczyła, że uda się jeszcze wznowić rozgrywki. Przypomnijmy, że to Duma Powiśla wystrzegowała kilkanaście dni

temu pismo do prezesa PZPN Zbigniewa Bońka, aby nie podejmować decyzji o zakończeniu sezonu 2019/2020 zbyt wcześnie. Niestety, ostatecznie nic z tego nie wyszło, bo wszystkie grupy trzeciej ligi zakończyły już zmagania.

– Na pewno jesteśmy rozczarowani, nikt z nas nie spodziewał się, że liga jednak zakończy się już po 19 kolejkach. Byłem przekonany, że nie rozegramy wszystkich spotkań, które były w terminarzu. Miałem jednak nadzieję, na osiem, może 10 kolejek. Po to trenujemy, żeby grać i każdy z nas liczył, że jeszcze uda się wrócić na boiska. Wiadomo, że każdy ma swoje racje i że jeżeli ktoś z piłkarzy by zachorował, to trudno powiedzieć, jak wszystko potoczyłoby się dalej. Uważam jednak, że można było jeszcze chwilę wstrzymać się z decyzjami – wyjaśnia Mateusz Pielach.

Dodaje też, że sytuacja w Polsce, jeżeli chodzi o koronawirusa jednak cały czas się poprawia. – Widzimy, że rząd znosi kolejne obostrzenia. Już niedługo będzie można pójść na siłownię, czy na basen. Dlatego chyba przynajmniej do końca maja można było jeszcze poczeekać na rozwój wydarzeń i nie decydować tak szybko. W końcu druga liga ma wrócić do gry dopiero na początku czerwca. Wiemy też, że ryzyko zarażenia się na boisku, na powietrzu jest naprawdę bardzo znikoma. Szkoda, że zostaliśmy tak naprawdę potraktowani, jak amatorzy z najniższych klas rozgrywkowych. W trzeciej lidze jest jednak wiele zespołów, które funkcjonują tak, jak w pełni profesjonalne kluby. Niestety, nic już na to nie poradzimy i trzeba się z tym pogodzić. A później skupić już na przygotowaniach do kolejnych rozgrywek – dodaje kapitan Dumy Powiśla.

Cały czas jest szansa na baraże?

PIŁKA RĘCZNA Kibice szczypiorniaka w Polsce w połowie czerwca w końcu mogą mieć okazję na obejrzenie meczu o coś. Wszystko wskazuje na to, że uda się rozegrać baraże o awans do PGNiG Superligi mężczyzn. Przypomnijmy, że do rywalizacji przystąpią najlepsi pierwszoligowcy: Ostrowia Ostrów Wielkopolski, a także KPR Legionowo

Obie drużyny od ponad tygodnia trenują w oczekiwaniu na decyzję w sprawie dodatkowych meczów o awans. Na razie niewiele można powiedzieć na temat tych spotkań.

Wstępnie ustalono, że miałyby się one odbyć w połowie czerwca. Mówi się o terminach między 13, a 20 czerwca.

Zarówno Ostrowia, jak i KPR starają się także zgromadzić środki, niezbędne do występów na najwyższym szczeblu rozgrywek w Polsce. Zanim doszło do epidemii koronawirusa kluby musiały dysponować budżetem na poziomie dwóch milionów złotych. Teraz te wymagania mogą zostać obniżone, ale i tak obie ekipy czeka twarda walka o finanse. Kluby prowadzą zbiórki internetowe, ale i tak muszą liczyć przede wszystkim na pomoc samorządów.

(ŁUKISZ)

CO SŁYCHAĆ W AZOTACH?

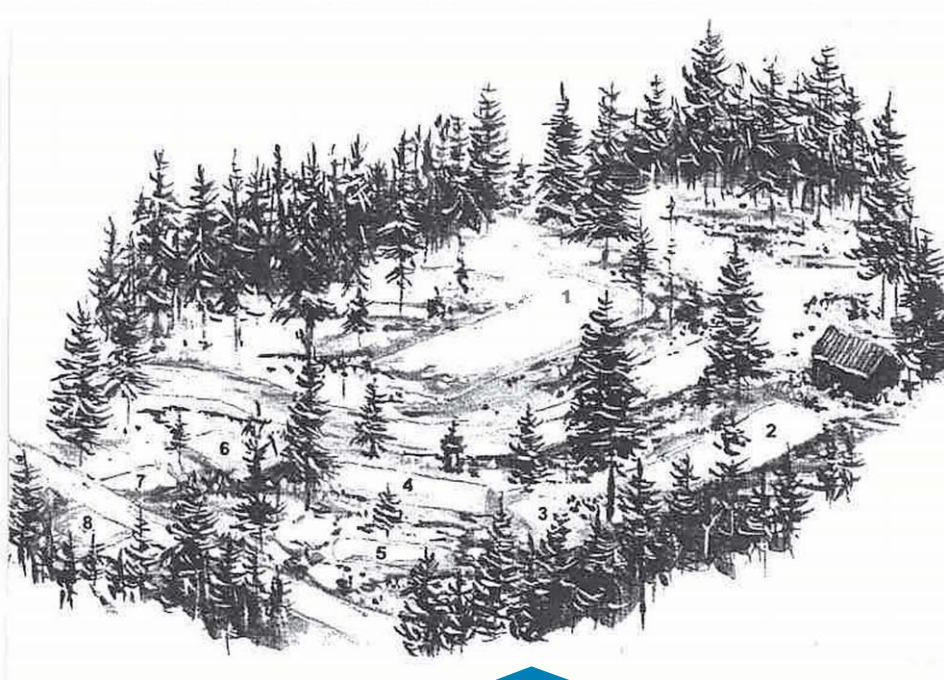
Azoty Puławy na razie zakończyły treningi, ale wraz z 1 czerwca znowu wracają do zajęć. Na klubowym facebooku cały czas trwa za to głosowanie na drużynę roku. Obecnie można wybierać bramkarza z trójki: Walentyn Koszowoy, Wojciech Borucki oraz Wadim Bogdanow. Ostatnio na niektórych pozycjach doszło do niespodziewanych wyborów. Piotr Jarosiewicz wygrał rywalizację wśród lewoskrzydłowych. – Przyznam, że jestem mile zaskoczony. Rywalizacja wcale nie była łatwa. Moimi konkurentami byli: Wojtek

Gumiński i Kacper Mchawrab. Oczywiście, cieszę się, że to właśnie mnie wybrali kibice i dziękuję wszystkim, którzy oddali na mnie głosy – mówi Jarosiewicz. – Nigdy nie można być pewnym rozstrzygnięcia. To ile czasu każdy z zawodników spędza na boisku zależy od trenera. Nie każdy, kto wychodzi w pierwszej siódemce może być pewnym tego, że tak już będzie do końca. Wojtek rzucając karne miał inne atuty, którymi mógł przekonać do siebie trenera, czy kibiców – dodaje zawodnik klubu z Puław.

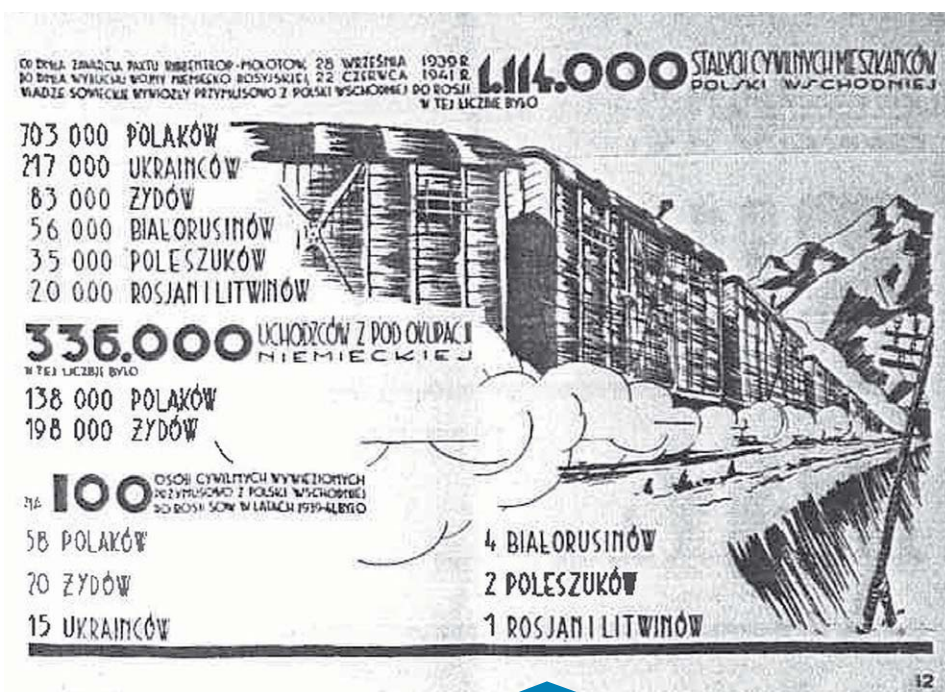
Jak wyglądała sytuacja na innych pozycjach? Aliaksandr Bachko został za to najlepszym środkowym rozgrywającym Azotów w sezonie 2019/2020. Najlepszym lewym rozgrywającym został Antoni Łanowski. Z kolei prawym rozgrywającym ostatnich rozgrywek wybrano... Mateusza Flonta. Ten ostatni otrzymał więcej głosów niż: Rafał Przybylski, a także Michał Szyba. Zaskoczeniem nie jest za to na pewno wybór najlepszego obrotowego. W tym przypadku triumfował Dawid Dawydzik.

Geneza hańby. W 80-lecie zbrodni katyńskiej (12)

„W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali”



SKOCHYLAS JERZY, KATYŃ, WARSZAWA 2005, S. 17



JERZY SKOCHYLAS, KATYŃ, WARSZAWA 2005, S. 39

Część 2

Deportacje rodzin polskich przeprowadzane przez władze radzieckie miały swój stały schemat. Nad ranem przychodziła do domu, często wyłamując drzwi wejściowe, grupa uzbrojonych ludzi. Byli to - ktoś miejscowy w cywilu i kilku mundurowych. Członkowie rodziny zostawali zebrani w jednym z pomieszczeń. W trakcie rewizji, przeprowadzonej rzekomo w poszukiwaniu broni, w kieszeniach rekwirujących znikało wiele różnych przedmiotów, w tym zegarki, pieniądze, biżuteria. Czasami deportowani otrzymywali do podpisu jakiś papier. Mogła to być decyzja władz radzieckich o przesiedleniu lub spis pozostawionego inwentarza z obietnicą, że po sprzedaży gospodarstwa uzyskana na kwita zostanie odesłana właścicielowi do nowego miejsca zamieszkania. Następnie ojciec rodziny, pod strażą, stawał odwrócony twarą do ściany klękał w kącie izby. Rodzina otrzymywała polecenie przygotowania się do drogi. Czas na to wahał się od 15 minut do 2 godzin. Zdarzało się, że nie pozwalano zebrać czegokolwiek. Nieraz byli informowani o tym, że będą przesiedleni do sąsiedniego powiatu lub do Związku Radzieckiego, albo że będą połączeni z więźniem na miejscu zesłania.

Przesiedleni byli gromadzeni według imiennej listy, bez względu na wiek i stan zdrowia. Czyniono szereg prób uniknięcia wywiezienia. Na wsiach udzie palił lampki przed obrazami świętymi i prosili o opiekę. Inni wyprzedawali wszystko i uciekali do znajomych.

Wśród deportowanych wiele było dzieci, od niemowląt począwszy, kobiet w ciąży,

Katyń. Położenie ośmiu masowych grobów znalezionych przez międzynarodową komisję w 1943 roku.

starców. Wszyscy oni tygodniami byli więzieni w zaryglowanych od zewnątrz wagonach towarowych. Zamierzali w lutym, ginęli z gorąca w czerwcu. Brakowało jedzenia, wody i urządzeń sanitarnych. Te ostatnie zastępowała dziura w podłodze wagonu. Razem podróżowali mężczyźni, kobiety i dzieci, starcy, niemowlęta i ciężko chorzy. Ciała umarłych długo jechały w wagonie, zanim wyrzucono je na któreś stacji kolejowej. Zdecydowaną większość wywożonych, 50 proc., stanowili Polacy. Oprócz nich byli jeszcze Żydzi – 30 proc. oraz Ukraińcy i Białorusini – 18 proc.

Miejscami docelowymi były, o skrajnie prymitywnych warunkach, rejony „głodnego” stepu radzieckiego Kazachstanu. Większość transparentów trafiała do kolchozów Komisariatu Ludowego Leśnictwa, inne do sowchozów. Kolchoz (kolektywne choziajstwo), to rolnicza spółdzielnia produkcyjna w Związku Radzieckim, zaś sowchoz (sowieckie choziajstwo) – państwowe gospodarstwo rolne. Niektórzy deportowani trafiali do rozmaitych przedsiębiorstw, głównie podległych Komisariatowi Ludowemu Metali Kolorowych. Wszyscy co „pracodawcy” oferowali bardzo ciężką pracę przy bardzo złych warunkach, w tym mieszkaniowych – ziemianki lub lepianki. Temperatura zewnętrzna dochodziła latem do + 45 st. C., a zimą do – 60 st. C.

Oto, jak warunki bytu w posiołku Podjuga opisuje deportowany z województwa tarnopolskiego.

„... umieszczono mnie wraz z rodziną w baraku, gdzie w małej komnacie roz-

lokowano nas w liczbie 4 rodzin (około 19 osób). (...) Po upływie 3-ch dni ludność polska przeszła przez komisję, która oznaczała według kategorii zdrowia zdolność do pracy, (...). Wówczas miałem 13 lat skończonych byłem zmuszony pracować jak inni w wieku 14 – 60 lat. (...) Praca była następująca: wyrąb lasów, wywóz do stacji lub rzeki, ładowanie drzewa na wagony sortowanie drzewa, obróbka ręczna drzewa itp. (...) praca rozpoczynała się, o godz. 5-tej rano pod wymaganiem punktualności (za spóźnienie najmniej do 2-5 minut osoba podlegała sądowi, który karał surowo) trwającej aż do godz. 12.00, po czym trwała przerwa 1 godz. (czas na zjedzenie obiadu) po czym rozpoczynała się znów praca trwająca do 7.00 wieczorem. Po znużeniu o godz. 8.00 byłem już w baraku. Po zjedzeniu kolacji, która osiągnęła po upływie 1 godz. lub 1.30 godz. stojąc w kolejce w stołowni.”

Pierwsza fala deportacji nastąpiła w lutym 1940 r. i objęła 138.619 niemal wyłącznie kobiet, dzieci i starców. To była najstraszniejsza ze wszystkich czterech wywozów. Mróz poniżej 30 st. C. Wywożona na podstawie listy, która – w środowisku wiejskim – była tworzona w trakcie zebrania lokalnych aktywistów.

„Ponieważ podróż odbywała się przy 50 stopniowym mrozie w wagonach nieprzystosowanych do przewożenia ludzi, bez urządzeń ustępowych, szereg ludzi już w czasie transportu zachorowało na zapalenie płuc i choroby żołądkowe”.

„...sowieci chodzili po wagonach nosząc pod rękami zmarłe dzieci niemowlęta pytając się czy >> zamierzysz rebiat nima<<”,

„W czasie podróży na Sybir wyrzucono co dzień z transportu po kilka trupów zmarłych z głodu i zimna”.

„Dzieci, które zmarły w wagonie, zostały wyrzucone w czasie biegu pociągu prosto w śnieg, lub do rzeki pokrytej lodem”.

Wywózki różniły się od siebie nie tylko porą roku, ale składem społecznym. Wywózka z lutego 1940 r. uderzyła przede wszystkim w wieś – osadników, służbę leśną, policję, niższą warstwę urzędniczą, chłopów z rodzinami. Byli to ludzie oswojeni z życiem w kontakcie z naturą i pracą fizyczną. Wyjeżdżając w zimie nie zapominali o zebraniu ciepłych ubrań. Natomiast deportowani własną czy latem, w panice i zamieszaniu, często zapominali o kożuchu czy ciepłym palcie.

Oto wyjątki wspomnienia mieszkańcy miasta Wiśniowie na Wołyniu, urodzonej w Nałęczowie w powiecie puławskim (tekst zgodny z pisownią oryginału).

„Pewnej pamiętnej nocy zimowej 10 lutego... usłyszałam ciężkie stapanie, udeżenie kolbami i słowa otkrocie!... Kazali nam w przeciągu pół godziny przyszykować się do drogi. (...) Sanie czekali na nas, które nas odwoziły do stacji Krzemieńca, gdzie już byli inni sąsiedzi, których spotkał ten sam los. Wagon towarowy z zakratowanymi oknami czekali na nas. Rodzina nasza składała się z 14 osób, z tych było 5-cio dzieci. Po załadowaniu nas w wagon okazywała nas straż z karabinami aby nie wypuszczać nikogo, tak staliśmy tydzień na stacji. I oto pewnej nocy zaczęła się nasza tułacza podróż, z Ojczyzny. Pomimo naszego bólu jechaliśmy z pieśnią na ustach. Nie żuć ziemi!... co wywołało u sowietów sztycherzy śmiech”.

Materiał propagandowy polskiego korpusu we Włoszech o zbrodniach radzieckich na Polakach, Rzym 1945 r.

Druga wielka fala deportacji nastąpiła jednego dnia – 13 kwietnia 1940 r. i objęła 59.419 osób. Jej termin przypadł na okres wywózek ich synów, mężów i braci na śmierć. To wtedy rozpoczęły się egzekucje jeńców Kozielewska, Starobielska i Ostaszkowa. To od 3 kwietnia 1940 r. zaczęto przewozić więźniów do miejsc egzekucji. Jakże często żony oficerów i policjantów słyszały od wdzierających się do ich domów enkawudzistów, że „jadą do mężów” (sobirajski k mužu).

„13 kwietnia 1940 roku zbudziłem się pod wpływem silnego walenia w drzwi kolbami karabinów. Do pokoju wpadło czterech >> enkawudzistów<<. Zaczęła się rewizja. (...) Rabowali co pod rękę wpadło, nawet pióro do pisania. (...) Na stacji wrzucano nas do wagonu... Gdy przejeżdżać granicę Polski zaśpiewaliśmy „Nie damy ziemi skąd nasz ród” z budki wartowniczej dały się słyszeć dwa strzały i głos wartownika, nie śpiewać polskie psy, bo będą strzelać”.

„o godz. 2 w nocy z dnia 12 na 13 kwietnia zbudziło nas gwałtowne kołatanie do drzwi i okien. (...) dali nam godzinę czasu na ubranie się i zebranie rzeczy... Auto ciężarowe. Wyjazd. (...) Stacja. Ciężarówka podwoziła nas do jednego z ciężarowych wagonów... Wreszcie na drugi dzień wieczorem eszelon ruszył. Wiózł z Łucka ze 3000 ludzi. Żegnano go z zewnątrz polskimi pieśniami narodowymi. Wewnątrz wagonów zabrzmiała Rota”.

Trzecia wywózka, w czerwcu 1940 r., objęła przede wszystkim uciekinie-

rów z centralnych i zachodnich województw kraju. Zapytano się ich, czy chcą repatriować się do domu – pod okupację niemiecką. Tych, którzy wyrazili chęć powrotu załadowano do pociągów towarowych i wywieziono – tyle, że na wschód, a nie na zachód.

I wreszcie czwarta wywózka. Nastąpiła w czerwcu 1941 r. tuż przed wybuchem wojny radziecko-niemieckiej.

„Dnia 12.VI.1941 r. o godzinie 6 rano... dom nasz obstarpił bolszewicy. Do domu wszedł żyd Szerman z pięcioma >> enkawudzistami<<. (...) Gdy zrobiono rewizję, wtedy kazano się nam pakować. Po dwóch tygodniach ciężkiej jazdy dojechalismy do miasta Nowo – Sybirska. Tam przeładowano nas na statek >>Proletari<<... dojechalismy do Kolpaszewa. (...) Nazajutrz o godzinie 8 rano wszystkie swoje rzeczy załadowaliśmy na wozu i zawieziono nas do kolchozu... „Pobieda Naryma”. (...) Kolchoźnicy mówili: >> kto nie rabotajet tot nie kuszajet<<. Tatuś pracował na kulstanie (polu zwanym Kulstanem – przyp. A.T.), mamusia na suszylce (w suszarni – przyp. A.T.), siostra pilowała drzew, a ja wozilem drzewo na bykach”.

W czterech wielkich deportacjach Polaków w głąb ZSRR wysiedlono i wywieziono: 880 tys. Polaków – według obliczeń władz polskich na uchodźctwie. Tak więc do liczby 22 tys. ofiar Zbrodni Katyńskiej – jeńców trzech obozów – dołączyć należy tysiące ich matek, ojców, żon, dzieci, braci i sióstr zmarłych podczas potwornej drogi do Kazachstanu i na zesłaniu.

ANDRZEJ TOŁPYHO

• ZA TYDZIEŃ: PUŁAWY OŚROD-
Kiem ADMINISTRACYJNYCH
DÓBR CZARTORYSKICH